Rozmaitości

Dnia 30. Stycznia N^er. 5. 1829 roku.

Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski.

(Ciąg dalszy.)

Bartłomiej co raz widoczniej oświadczał się za Szymonem, tém bardziéj gdy mu Starosta Kaniowski wyraźnie przez tegoż oświadczyć kazał, iż bierze sprawę jego pod opiekę swoję i że ją niezawodnie wygra. Ta dobroć Starosty rozczuliła poczciwego szynkarza i wszystkim znajomym swoim w tryjumfie rozpowiadał o tém, co mu ten Pan przyobiecał, rozszérzając się przytém z pochwałami jego.

Tymczasem Starosta Kaniowski nie poprzestał na zwykłéj obietnicy pańskiéj, i owszém szczérze się zajął sprawą Bartłomieja, mając przytém i własny interes, jak się później okaże. Odwiedził kolegów swoich i wymógł na nich słowo honoru, że będą za szynkarzem, ile że ten zupełnie sprawiedliwą miał sprawę, i tylko do końca trafić nie mógł w owych czasach przewagi szlacheckiéj.

Otwarte zostały posiedzenia Trybunału w dużéj sali ratusznéj Lublina. Za stołem stojącym na środku sali i zieloném suknem okrytym, na którym stał złoty krucyfix i leżały *Volumina legum*, zasiadł Prezydent Trybunału, Kanonik archikatedralny gnieźnieński, a przy nim z grona Deputatów obrany Marszałek, z godłem władzy marszałkowskiéj w ręku, z laską, mającą srebrną gałkę u góry. Na około stołu siedzieli Deputaci duchowni i świeccy, a między piérwszymi wyszczególniał się piękną postawą i jenijalném spojrzeniem, młody jasnych włosów Kanonik, tu zaczynający właśnie swój zawód obywatelski, i ze śmieszności dawnéj procedury czerpający oryginalne wzory do swoich nieśmiertelnych satyrycznych obrazów; był to Ignacy Krasicki, Proboszcz katedralny przemyślski, sławny poźniéj pod imieniem Księcia Biskupa warmińskiego.

Za kratkami stali patronowie, wywoływano sprawy. Gorliwie za swoimi klientami przemawiali wymowni obrońcy, niekiedy w mocniejszym gwarze przytomnych słuchaczów odzywał się dzwonek Prezydenta, słychać było uderzenie laski marszałkowskiéj i woźnego głos donośny: *Mości Panowie! uciszcie się!* — Po wyrzeczonych przez Mecenasów obronach, ogłoszono ustęp, i sędziowie po wspólném naradzeniu się wydawali wyroki obwieszczając pieniężne kondemnaty i wieże.*)

*) Wieża, więzienie sądowe dla szlachty, gdzie skazany mógł jeść, pić i robić co mu się podobało i tylko wychodzić nie było mu wolno. Zwykle skazywano na wieżę i grzywny. Może na swojém miejscu będzie tu wspomnieć cokolwiek o dawnym trybunale, tak podobnym do teraźniejszych sądów przysięgłych *(Jury)*. Dwa było Trybunały: Koronny i Litewski, i osobny dla Ziem pruskich. My tu tylko o Koronnym mówić będziemy; takowy odbywał się pół roku w Lublinie, a pół roku w Piotrkowie, tu dla Wielko-, tam dla Mało-Polski. Kapituły i Ziemstwa obierały Deputatów, prezydował Kanonik gnieźnieński, najstarszéj Kapituły Członek. Poźniéj (za Króla Stanisława Augusta) dla dogodności Mało-Polanów postanowiono Trybunał Mało-Polski, odprawiający się pół roku we Lwowie, a pół w Lublinie, na którym jeden z Kanoników lwowskich

)(

W sprawie Bartłomieja o dług u szlachcica, w tymże samym porządku odbyto postęp rzeczy — i Bartłomiej wygrał. Kazano szlachcicowi pod surowością prawa dług z procentami zapłacić.

Uszczęśliwiony szynkarz nie posiadał się z radości. W tryjumfie wracał z nieodstępującym go Szymonem z Trybunału, zaprosiwszy patronów na wino do siebie.

Nazajutrz pierwszą czynnością Bartłomieja było pójść i podziękować swojemu łaskawcy, że za jego wpływem wygrał, lubo sprawiedliwą, sprawę. Zastał Starostę Kaniowskiego w sypialnym gabinecie, siedzącego przy stoliku, zastawionym butelkami i szklankami. Gabinet ten ozdobiony był źwierciadłami w kwiaty i łożem adamaszkowym ciemno-zielonego koloru, przy którém były frenzle i kutasy ze złota. Podobnym adamaszkiem obita była ściana jedna, a nad samém łożem wznosił się takiż pawilon u góry jak baldachim rospięty i ozdobiony herbami Potockich, zawierającemi podkowę i półtrzecia krzyża. Sam Starosta miał na sobie pąsowy perłami zapinany żupan bez kontusza, na nogach żółte safijanowe boty.*) Z obok siedzącym Stolnikiem Parnawskim, zwykłym towarzyszem podróży swoich, zajmował się ważną uczoną rozmową o rodzaju win, duszkiem spijając napełniane co chwila przez ogromnego hajduka puhary. Oczy jego tak przenikliwym ogniem pałały, jak sygnet brylantowy na jego palcu.

»Cóż mi tam Wasze powiész?« rzekł Kaniowski do Bartłomieja, gdy tenże przez Szymona zameldowany wszedł z niskiemi ukłonami do gabinetu i z pokorą u drzwi stanął, markotny czy może rozmowy znajdujących się w nim osób nie przerwał.

»Przychodzę« odpowiedział Bartłomiej kłaniając się do samej ziemi prawie »przychodzę podziękować JW. Panu, że za jego łaską proces wygrałem.«

---

przewodniczył. Na jednym z takich Trybunałów był Prezydentem sławny Ignacy Krasicki, a Marszałkiem Cetner Wojewoda Bełzki.

*) Portret Potockiego Starosty Kaniowskiego widzieć można w zakrystyi tutejszych XX. Dominikanów, których był dobrodziejem. Wart także litografii.

»Miałeś Wasze słuszną sprawę« rzekł od niechcenia Kaniowski, a ja lubię każdemu do uzyskania sprawiedliwości dopomódz. — Ale kochany Bartłomieju, mam do Waszmości urazę.«

Zmieszał się, przemową tą Starosty skamieniały szynkarz, zaledwo śmiał spojrzéć na twarz Kaniowskiemu, lecz spojrzawszy, gdy tylko łagodność i sprzyjanie w niéj czytał, jak dalece rysy takowe mógł przybrać z surowości znany Starosta, rzekł powtórnie kłaniając się do ziemi: »JW. Pan żartuje z swojego sługi.«

»Bynajmniéj« odrzekł Starosta. »Przez ciebie utraciłem usłużność mojego wiernego służalca Szymona, odkąd bowiém zaślepił się w Waścinéj dziéwce, nieborak stracił rozum i do niczego użyć go nie mogę.«

Gdy truchlał szynkarz, nie wiedząc, jak sobie te słowa groźnego Starosty tłómaczyć, uśmiéchając się mówił tenże dalej:

»Nic to nie szkodzi, lecz im prędzéj tém lepiéj pożenić ich potrzeba, inaczéj byłbym dłużéj pozbawiony usług wiernego służalca, który teraz jak kot zagorzały chodzi po komnatach i wszystko niezgrabnie wykonywa. Nie zapomnę o wyposażeniu twéj córki« dodał po chwili Starosta, gdy szynkarz nie wiedział co odpowiedzieć na te słowa, do usłyszenia których z ust tak wielkiego Pana nie był wcale przygotowany. »Tak jest, wyposażę ją, ma u mnie 1000 zł. pol., dóm i pola w Buczaczu na wiano — ale, ale, muszę widzieć tę czarodziejkę, która z mego statecznego Szymona zrobiła raptem tak rozkochanego trzpiota, muszę poznać gust jego.«

»Zapewne dobry; miał bowiém wiele czasu do nauczenia się go w usługach swojego wymyślnego Pana« odezwał się dotąd milczący Stolnik, nowy puhar duszkiem wypróżniając.

Surowo spojrzał Starosta na szlachcica, który wszelako tém spojrzeniem odstraszyć się nie dał od zaczętego picia, i mówił dalej do szynkarza: »Słyszałem, że Waść dobre masz wino, będę u niego, obaczę jego córkę i zaproszę się na puhar węgrzyna.«

Tą niezwykłą dobrocią Starosty coraz bardziej ujmowany szynkarz kłaniając się nisko odpowiedział śmielej już: »Progi moje niegodne tak znakomitego gościa, lubo zaszczyt ten mnie i dom mój na wieczne uszczęśliwiłby czasy. Co się tyczy wina, mam nie złe *ex anno decimo nono*, lecz gdzieżby JW. Pan raczył u swojego sługi....«

»Ale będę niezawodnie« rzecze Starosta i obracając się do Stolnika »nie źle się wyraża, nie spodziewałem się tyle dworszczyzny pod tą opończą. A do tego« dodał szepcząc Stolnikowi do ucha »ma łebską dziewkę, jakiej trudno zapewne w całym Lublinie wynaleść.»

Gdy tak z towarzyszem podróży swojéj rozmawiał Starosta, a szynkarz nie wiedząc czy ma odejść, czy zostać, stał nie pewny dalszego postępowania, Kaniowski widząc, że odszedł właśnie posługujący hajduk, klasnął w rękę, bo zwyczaju dzwonienia, już wtedy po wielkich domach znanego, nie używał jeszcze ten stary reprezentant Sarmactwa. Na klaśnienie to wpadł Szymon.

»Nalejesz puhar wina swojemu przyszłemu teściowi i dasz mu małą przekąskę« rozkazał przybyłemu.

Wkrótce Szymon podał Bartłomiejowi puhar przedniego starego wina, niezawodnie jeszcze z czasów wojny szweckiéj, który szynkarz za zdrowie JW. Starosty wypróżnił. Przekąskę składającą się z kawałka wybornego kołacza i piernika toruńskiego zjadł do półowej, a gdy uważał, iż nie patrzą na niego, drugą półowę schował do kieszeni, po czém korzystając z pozwolenia Starosty oddalenia się, śród niskich ukłonów i z wielkiego uszanowania w tył się cofając, wyszedł z gabinetu. Cieszyło go to, że raz już mógł odejść do domu, albowiem zaledwo mógł pohamować w sobie zbytnią, przytomność prawie odbierającą mu radość, i chciał znaleść powiernika, by ją dostateczniéjszą uczynić.

Jak szalony leciał po schodach, omal co nie wywrócił idącego przez nie pajuka, wpadł do domu zasapany, a kładąc lagę i czapkę w alkierzu, zawołał na gości: »Mości Panowie! jak mnie tu widzicie powracam właśnie od JW. Starosty Kaniowskiego. Poczciwe panisko! a co za przystępny, częstował mnie winem i oto témi ciastami, które schowam na wieczną dla domu mego pamiątkę i chwałę. Co za zaszczyt dla mnie przyjaciele« to mówiąc dobył kawałek kołacza, a kładąc go za obraz Matki Boskiéj, przed którym świeciła się lampa, rzekł głosem uroczystym: »Tu niech spoczywa ku zaszczytowi mojego domu. Niech potomni wiedzą, że Bartłomiej Jeremijasz Gałecki, sławetny szynkarz i mieszczanin lubelski, jadł kołacz u JW. Mikołaja Potockiego, u JW. Starosty Kanowskiego, u jednego z Magnatów polskich, którego czczą Korona i Litwa. Jadł temi samemi ustami, któremi do was przemawia, temi samemi niegodnemi ustami, które ten kołacz uszlachetnił. Temi samemi oczyma, któremi na was patrzy, patrzył się oko w oko na JW. Pana, widział jego dobroć i łaskawość. Temi samemi uszami, któremi oto nic tutaj nie słyszę, takeście z podziwienia pogłupieli i poniemieli, temi samemi uszami, mówię, słyszałem te pamiętne słowa Pana na Buczaczu: »»Kochany Bartłomieju, mam do Waści urazę.«« Czy słyszycie? Kochany Bartłomieju mi mówił, JW. Pan do mnie, do nędznego szynkarza z podle Trybunału i nawet — ale wy nie uwierzycie temu — lecz dalibóg nie kłamię — mówił, że mnie tu odwiedzi, mnie, JW. Starosta. Jak widać, jestem u niego w łaskach, może macie do niego jakie prożby, przezemnie, przezemnie przyjaciele, ja was zarekomenduję. Kto wie, co jeszcze będzie! O moja Małgosiu! dla czegoż nie żyjesz teraz, byłabyś doczekała się tego, jak twój kochany Bartek, którego nie raz głupim nazywałaś, pił ze szklanki JW. Pana, z JW. Pana piwnicy, JW. Pana wino, właśniuteńkie wino.« I skoczył do córki, a uściskawszy zdumioną jego mową Marysię, która patrząc na szaleństwo ojca, westchnęła niemiłém tknięta przeczuciem, rzekł do niéj: »Maryniu! Marysieńku! pociecho starości mojéj! idź, biegaj do pi-

wnicy, każ przynieść dwie konwie piwa, niech dzisiaj każdy *gratis* pije w domu moim, weselcie się ze mną przyjaciele i pijcie za zdrowie JW. Starosty.« Poczem rzekł z cicha do zabierającéj się ku wychodowi córki: »Pamiętaj Marysiu, półtoréj konewki piwa, a pół wody.« A obracając się do gości mówił: Walna dziewczyna, ta córka moja, niechwalący się, dziś po raz pierwszy czuję dumę szczęśliwego ojca. Wykapany obraz nieboszczki mojéj Małgosi, Panie świéć nad jéj duszą!«

Rzekł, złożył ręce i zdawał się odmawiać modlitwę za żonę, a łza, jak groch duża, przedzierając się po zmarszczkach jego lica, zginęła w łokciowym siwym wąsie.

»Wyraźnie oszalał« rzekł cicho do towarzysza swojego mieszczanin z *Korca* *), siedzący za dużym szynkownym stołem.

»Nigdy nie miał wiele rozumu, a dziś ma go najmniéj« odpowiedział towarzysz mieszczanina, rzemieślnik ze *Starego miasta.* **)

»Starosta byłby u niego!« rzekł znowu piérwszy.

»Chyba, by mu figla jakiego wypłatać« powiedział drugi.

»Co wy tam szepczecie kumie, z Panem Wawrzéńcem, a Wasze Łukaszu, czemu tak siedzicie cicho? zapytał się szynkarz mieszczanina w wytartéj, suknem odmiennego koloru połatanéj kapocie, którego blade nabrzmiałe policzki znamionowały ścisłą znajomość z kuflem Pana Bartłomieja. »Czego Wasze tak milczący dzisiaj« mówił daléj, »może nie masz pieniędzy, nic to nie szkodzi, Bartłomiej umié żyć z ludźmi, nie wychował się za piecem i nie darmo z wielkimi Panami obcuje. Zborguję Waszeci, możesz pić w moim domu, ile mu się podoba, a dzisiaj zupełnie *gratis.*

Mieszczanin z Korca uśmiéchnął się do swojego towarzysza, Łukasz uradowany, że mu tak niespodziewana trafia się gratka, chciał coś z podziękowaniem odpowiedzieć, gdy weszła Heba szynku z podle Trybunału, a za nią wniósł stękający pod ciężarem parobek dwie konwie piwa. Miły ten widok wyraz uniesienia radośnego wycisnął z ust przytomnych gości, a Łukasz jaśniejąc spojrzeniem szczęścia, na widok dawanego darmo napoju, uśmiéchnął się z uczuciem, którego już dawno nie doświadczał. Wesołość powszechna zajęła miejsce milczenia, szklanka po szklance krążyły w około i z równą szybkością wypróżniane bywały. Co raz żywsza toczyła się rozmowa, którą niekiedy przerywał poważnie po szynkowni chodzący Bartłomiej, chwilami ściskający milczącą córkę, którą to żoną dworaka, to pociechą swoją, to po raz piérwszy w życiu, swojém dziecięciem nazywał. — — —

Przeczucia Marysi po wyraźnych oświadczeniach jéj ojca teraz zupełną pewność osiągnęły; łzy zakręciły się w jéj oczach, utracie jéj szczęścia, jéj najdroższych nadziei poświęcone, a wstydząc się tychże w obliczu zgromadzonych gości, upatrzywszy sobie czas, wolny od nalewania szklanek, wybiegła do alkierza i zapłakała serdecznie. »O! dla czegoż nie mam już matki!« zawołała płacząca dziewica »gniewała się nie raz, lecz miała dobre, wyrozumiałe serce, ona byłaby pojęła żal mój i nie chciałaby była zapewne nieszczęścia dziecka swojego. Teraz opuszczona jestem od wszystkich, prócz ciebie N. Panno« to mówiąc rzuciła się na kolana przed obrazem Matki Boskiéj »ty mię nie opuścisz, a cokolwiek się stanie, ku mojemu nakierujesz dobru.« Powstała, pociecha jak czysty promień słoneczny, zawitała do jéj serca, kamień spadł z jéj duszy, tyle religija nad niezepsutym jeszcze umysłem ma władzy, a widząc po za okna chodzącego Rafałoskiego, wybiegła doń, lecz długo z nim rozmawiać nie mając czasu, łzy z ócz prędko zgrabnym fartuszkiem otarła i ściskając kochanka za rękę, rzekła:

»Burza nam zagraża, lecz cokolwiek stać się może, będę ci wierną. Dziś pójdę do Dominikanów na nieszpory, tam ci coś więcéj opowiem:

Milcząc kochankę swoję odścisnął Rafałoski i rzekł odchodząc: »Będę na nie-

*) **) Korzec, Stare miasto: części Lublina.

szporach Marysiu, kto wie, jak długo jeszcze moja! lecz na jakiekolwiek los mię wystawi koleje, opłakiwać we mnie będziesz nieszczęśliwego, ale nigdy niewiernego kochanka.«

To rzekłszy odszedł, nócąc dla pokrycia smutku swojego, wesołego krakowiaka, lecz radość powierzchowna nie zgadzała się z wewnętrznym stanem jego serca, i zaledwo ton słaby dziarskiej piosenki wydzierał się ze ściśnionéj boleścią piersi.

Może czytelnikom rzeczą nienaturalną wydawać się będzie zbyt wielka i niezwyczajna tkliwość, tudzież wzniosłość uczuć kochanków tak niskiego stanu, jakiego byli córka szynkarza i towarzysz załogi cudzoziemskiego autoramentu. Lecz wychowanie obojga było wyższe nad stan ich teraźniejszy. Ona wychowana w klasztorze Panien Wizytek Lubelskich, pod okiem troskliwéj ciotki, przyjęła, jak na czas ón, dosyć staranne wychowanie. On zaś, syn niegdyś majętnego szlachcica, w piérwszéj młodości swojéj używał wszelkich korzyści wyższego stanu i wychowania zamożnych. Gdy okoliczności i wpływ stosunków, nienależących do téj powieści, zniszczyły majątek ojca jego, osierocony i zubożały Rafałoski, widząc dla siebie zagrodzone dalszego kierowania się widoki, poszedł do wojska i pod charakterem prostego towarzysza ukrył stan swój dawny i wspomnienie o rzeczach, straconych, krom szlachetnego serca. Szczęśliwy tém przynajmniej, że w dziewicy równéj teraźniejszemu stanowi swemu znalazł towarzyszkę godną uczuć swoich, która nie rumieniąc go zaniedbaném wychowaniem, nie upokarzała przytém stanu wyższością. Przy jéj boku chciał szukać zapomnienia utraconych korzyści majątku, lecz zwykle na nieszczęśliwego i losy się sprzysięgają, a czas dopiero pokaże, czy je pokonać potrafi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wspomnienie o Thaerze.

(Dokończenie.)

W roku 1815 został Thaer jeneralnym Intendentem królewskich szczepowych owczarni merynosów. W roku 1817 najłaskawiéj mianowany od Jego Królewskiéj Mości Kawalerem Orderu Orła Czerwonego 3ciéj klassy. W roku 1823 w Maju podał myśl stowarzyszenia się gospodarzy, trudniących się chowom owiec hiszpańskich, w celu doskonalenia przymiotów wełny. Towarzystwo to, pod nazwiskiem: *Leipziger Wollkonvent*, już dało niezaprzeczone dowody swojéj użyteczności, i jedna sławę dla swojego założyciela i przewodnika. W roku 1824 obchodził ón jubileusz doktorski. Ta uroczystość była powodem przyznania mu powszechnego, i w kraju i za granicą, pożytecznych jego i wielkich zasług. Krol Jmć Pruski raczył go zaszczycić najwyższym reskryptem, oświadczając zadowolnienie za gorliwie pełnioną służbę. Królowie: Bawarski, Angielski, Saski i Wirtemberski, przy najwyższych reskryptach przesłali jubilatowi ordery. Liczni przyjaciele i uczniowie jego, zebrani na ten akt czuły, wyrażali radość, przywiązanie i wdzięczność; a nawet stan włościański wyznaczył od siebie deputacyją, która solenizantowi oświadczyła wysokie poważenie i wdzięczność za te usługi, jakie ón temu stanowi wyświadczył. Z mocném wzruszeniem ś. p. Thaer wspominał i mawiał o tym dniu, w którym najwyraźniejszych dowodów przyjaźni doświadczył, w którym sumiennie i w duchu swojego serca mógł zostać przekonanym, że nietylko krajom niemieckim, ale i całemu światu był pożytecznym.

Był oprócz tego Thaer dobrym i troskliwym o dobro swojego kraju obywatelem, przywiązanym do tronu i wiernym swojego Króla poddanym. Wysoki urząd, którym Monarcha jego zaszczycał, podawał mu zręczność obracania wielkich swoich zdolności na pożytek kraju. Do rozmaitych a tak pożytecznych urządzeń, tak stanu włościańskiego, jak i w innych gałęziach gospodarstwa krajowego, które wielu krajom niemieckim, w oczach każdego oświeconego, tak wysoką jednają zaletę: bez wątpienia sławny Thaer miał czynny i przeważny udział, już przez pisma swoje, już przez obowiązek urzędu. Ważne jego pod

tym względem przysługi, bez wątpienia teraz ani znane, późniéjsze pióra wiecznéj przekażą pamięci.

Ale co Thaera wynosi nad wszystkich innych, co mu zjednało powszechną zaletę jenijuszu i twórcy nauki; to jest ten duch obserwacyi, którym był zawsze i statecznie ożywiany, ta trafność w sądzeniu o doświadczeniach i postrzeżeniach drugich. Dzieła jego są pełne dowodów téj nieporównanéj zdolności. Styl jasny, zwięzły i poważny. Lubo pisał bardzo wiele, jednakże nie wszystkie pisma jego są drukiem ogłoszone. W czasie mojéj bytności w Mögelinie wykładał ón niektóre części nauki z seksternow; nauka uprawy roli w rękopismie *(Theorie des Ackerbaues)*; zawiérała mnóstwo nowych myśli i wyobrażeń. Hodowla owiec, któréj się z taką poświęcił gorliwością i zapałem, bez wątpienia, wiele na tém zyskała, ale jeszcze jego pism oryginalnych w tym przedmiocie dotąd drukiem ogłoszonych nie widzimy. Zapewne jego następcy nie pozazdroszczą téj drogiéj dla nas puścizny.

Gorliwość o postęp nauki, którą sobie za ulubiony obrał przedmiot, zajmowała wszystkie momenta jego życia. Nie przywiązywał się ón do szczególnych gałęzi, z uchybieniem dla drugich, ale we wszystkich równy czynił postęp: a jeżeli które więcéj go zajmowały, to zapewnę były to najpożyteczniejsze i najpotrzebniejsze. Jemuto winny kraje zagraniczne zaprowadzenie i upowszechnienie doskonalszych, od trójpolowego dotąd używanego, układów gospodarowania. Jemu winniśmy naukę uprawy rzędowéj w ogólności, zaprowadzenie narzędzi oszczędzających robociznę; jemu upowszechnienie uprawy kartofli; jemu po większéj części wydoskonalenie chowu owiec hiszpańskich. Upowszechnienie uprawy kartofli w wielu krajach ubogiéj ziemi, wielużto nieszczęśliwym łez nie otarło; głód i wszelkie za nim idące klęski pierzchnęły z ziemi, na którą ta dobroczynna roślina zaproszoną została; jéj jednak uprawa nie mogła być tak powszechną aż do czasów Thaera, który, i jako fizyjolog roślinny, i jako praktyczny gospodarz, najlepiéj potrafił nauczyć sposobów chodzenia około téj rośliny. Chów owiec hiszpańskich, w późniejszych czasach, stał się obfitém źródłem dochodów niemieckich gospodarzy: sławny Thaer do posunienia i téj gałęzi gospodarstwa, bardzo się wiele przyłożył.

Nie mniejszą, ten niepospolity człowiek, okazywał gorliwość w nauczaniu młodzieży, chcącéj z jego nauki korzystać, niemniéj w podawaniu swoich rad i uwag gospodarzom praktycznym żądającym jego światła. Nie przestawał ón na wykładaniu lekcyj, w których się najjaśniéj tłómaczył: ale chcąc uczniów bardziéj zbliżyć do siebie, miewał z nimi w oznaczonych godzinach tak nazwane *konferencyje*, w czasie których wolno było każdemu, podawać mu do rozwiązania rozmaitego rodzaju wątpliwości. Każdy obowiązany był opowiadać, jaki jest sposób gospodarowania w jego kraju, z opisaniem szczegółowém miejscowych okoliczności, jako to: klimatu i t. p. — Thaer, robił w téj mierze swoje uwagi i tym sposobem był to niejako punkt środkowy, było to niewyczerpane. źródło praktycznéj nauki.

Słowem, z jakiéjkolwiek bądź strony zechcemy uważać Thaera, był ón *wielkim* w całém znaczeniu tego wyrazu. — Słaby głos piszącego, więcéj wdzięcznością ucznia powodowany, nie jest w stanie wyrazić tego blasku światła, którym jenijusz wielkiego mistrza jaśnieje; granice wreszcie tego lekkiego wspomnienia rozszerzyć się więcéj nie dozwalają. Powszechna ta wdzięczność, ze wszystkich zakątów Europy za życia mu jeszcze okazywana, ten głos jednomyślny Panujących, wyświadczający mu zadowolnienie, czyliż nie okazują w nim téj wyższości? Wielki Mężu! Europa jest dla ciebie grobem, a na nim dzieła twoje, trwalszym nad śpiże, na zawsze pozostaną pomnikiem. M. O.

(Z Dzien. wil.)

Zuzia młynarka, czyli: Gabinet wesołości Króla Stanisława Augusta.

Król Stanisław August, po wstąpieniu swém na tron, będąc prawie w kwiecie młodości; — lubił chwile wolne od trudów, przepędzać w gronie kilku dobranych przyjaciół, na żartobliwych i dowcipnych rozmowach. Każdy z przypuszczonych do *Gabinetu wesołości*, musiał przynieść zabawną jaką nowinkę, bijografiją jakiego nowego oryginału w stolicy, — krociuchny romans jakiéj niewinnej Panienki lub mężatki, — słowem coś koniecznie takiego, coby dało obszerne pole do rozumowań śmieszących i ucinków.

Jednego z podobnych wieczorków, który niedługo po obiedzie nastąpił; — przyszła Królowi ochota napić się starego wina. — Rzecz bardzo naturalna, że uczynione w téj mierze od wszystkich zapytanie, jednomyślna odebrało odpowiedź, nader przychylnej osnowy. Natychmiast stary tokaj zawitał w brzęczącém towarzystwie kieliszków, i za odjęciem korka, wonią swą myszkowatą napełnił gabinet, i życzliwe obecnych wzniecił ku sobie uczucia. Kiedyż przy starém winie, nie odmładzały się żarty? — nie ożywiał humor wesoły? — Dowcipne mówię żarty i zabawne powiastki, jak z rogu obfitości, sypały się ze wszech stron; — zaledwie jeden skończył, trzech, czterech, prosiło o głos. Za przyjściem drugiéj butelki, — *barometr imaginacyi* o kilka stopni poskoczył w górę. — Atoli w pośród téj Momusa ofiary, jeden z jego kapłanów, nagle odmienił humor, i wpadł w ton rozczulający, byłto Jenerał Komarzewski. Wszyscy w niego wlepili oczy; — i jak we młynie wodnym, kiedy zastawią koła, szum wody ustając nagle, zwolna w szmer cichy się zamienia, że nakoniec ledwie kiedy niekiedy, spadające kropelki dosłyszeć tylko można; tak i tu nagle wdzięczna ustała wrzawa, i przed chwilą śmiejące twarze, przybrały postać zasępionych, pragnących dzielić cierpienia przyjaciela. — »Cóż ci jest Jenerale?« zapyta nakoniec Król, »jeżeli się nie mylę, widzę nawet łzy w twoich oczach?« — »Nie, Najjaśniejszy Panie« odpowié Komarzewski: »żołnierz płakać nie umié; ale niech mi daruje Naruszewicz, jego ucinki na płeć piękną, są trochę za nadto uszczypliwe.« — »A to w czém znowu, przez Boga!« rzecze tamten, »cóż ja takiego powiedziałem?« — »Jakto? nienaśmiewałżeś się dopiéro z Wojewodzica *........, że się rozkochał w swéj poddance, i twoim stylem satyrycznym, opisywałeś nam szydersko niezgrabność wiejskich Małgorzatek, Agatek i Zuzanek?« — »No, i cóż cię to ma tak dalece rozczulać?« — »Rozczula mię i obraża, i gdybym twojego stanu nie szanował, tobym cię wyzwał jutro na pistolety; bo przynajmniéj imienia Zuzi nie należało mieszać z Małgorzatkami!«

Na tém Komarzewski uciął, i długo najmniejszego nie chciał dać wyjaśnienia, co znaczyło to tak gorliwe ujęcie się za jakąś Zuzią. — Chwila milczenia nastąpiła znowu z kolei; — wszyscy znowu spoglądali po sobie, Komarzewski westchnął kilka razy serdecznie; aż nareszcie Król nie mógł dłużéj wytrzymać, i przypisując tę romantyczną postać Komarzewskiego skutkom swojego tokaju, na cały głos śmiać się zaczął, a za nim reszta obecnych, prócz Jenerała; który powstawszy z miejsca, z uszanowaniem rzekł do Króla: »O gdybyś Najjaśniejszy Panie, widział co podobnego téj, któréj tu imię spospoliconém zostało; gdybyś poznał Zuzię młynarkę...., nakazałbyś wieczne Naruszewiczowi milczenie, i postać wiejska dziewczyny, możeby się WKMości milszą wydała, nad wszystkie wdzięki bogiń twojéj stolicy.« — »Więc jesteś zakochanym« rzerze Stanisław August, i zapewne nie zechcesz nam przez zemstę, pozwolić twego bożyszcza oglądać?« — »Owszem, jeżeli Wasza Królewska Mość rozkażesz, jeszcze jutro zadość się stanie jego woli. Owszem powtarzam, niech ją widzi i Naruszewicz, a zapewne uszanowaniem przejęty, nie będzie się naśmiewał z Wojewodzica; bo ja sam, gdybym nie był Komarzewskim, pewnoby mię dziś jeszcze ujrzał u nóg Zuzi!«

»Jutro, wyjedźmy do wiatraków« mówił dalej Jenerał. »Ach! Królu, to jest anioł, bóstwo w ludzkiej postaci, i gdybyś Wasza Królewska Mość nie był Królem, przynajmniéj stałbyś się Komarzewskim, a Komarzewskim nie będąc, zostałbyś niezawodnie młynarzem na wiatraku.«

Stanęła więc jednomyślna uchwała, udania się jutro do Zuzi, a trzecia butelka tokaju, pękła za zdrowie ślicznéj, nieznajoméj dziewczyny. — Nazajutrz przed południem, całe Towarzystwo Gabinetowe, częścią w powozach, częścią konno, ruszyło do wiatraków. Za przybyciem na miejsce, dowiedziano się, że właścicielki nie masz w domu, że jednak za krótką chwilę niezawodnie powróci z miasta. Korzystając z téj pory, Komarzewski w kilku wyrazach zrobił rys bijograficzny pięknéj Zuzi: Ma lat, mówił, ośmnaście — została od trzech miesięcy siérotą i razem dziedziczką tego młynka. — Mnóstwo młodzieńców ubiega się o jéj rękę; — żaden jeszcze jéj serca nie pozyskał. Dziewczyna zdaje się nie mieć skłonności do odmiany swojego stanu, — jest rozsądna i gospodarna. Zeszłéj niedzieli ujrzałem ją w kościele Karmelitów na Lesznie, i zachwycony jéj wdziękami, szedłem za nią z daleka aż na to miejsce...., — reszty dowiedziałem się od sąsiadów.

Na te słowa nadbiega Zuzia, — widzi przed swoim wiatrakiem nieznajome, ale z powierzchowności znakomite osoby, i zostaje jak wryta! Lecz postać jéj nieporównana, — czarownicze wejrzenie błękitnych oczu, — białość śnieżna, świeżość różanych kolorów rozkwitająca na licach, wszystkich nawzajem w osłupienie wprawiły. Uprzejmie zaczepiona, odpowiadała z taką rozsądną naturalnością na wszystkie zapytania niepoznanego Monarchy, — z tak niewymuszoném i zgrabném uszanowaniem przyjmowała jego niewinne żarty, — iż pełen zachwycenia, rzekł z cicha do Naruszewicza: »Uchodźmy stąd, to jest niebezpieczna istota!« — »Jéj wiatrak, od samego powiewu westchnień usidlonych kochanków, będzie mógł mléć wygodnie« przydał z uśmiéchem Naruszewicz. —

Jakoż długi czas Zuzia, tysiącznych starań i zabiegów była przedmiotem. Nie utraciła atoli i na uwielbieniu Komarzewskiego. W parę lat bowiém, uposażona z bezinteresownéj łaski Augusta, została żoną jednego z Oficerów od artylleryi, który w prostéj dziewczynie, ale z poczciwych rodziców pochodzącéj, znalazł prawdziwe szczęście, dłużne *Gabinetowi Wesołości* dobroczynnego Monarchy.

(Z Gońca krak.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Dnia 29. b. m. dana była Opera narodowa: *Szkalmierzanki*, po raz trzeci przed licznie zgromadzoną publicznością. Ta sztuka jak z rzeczy tak i z muzyki zawsze podobać się będzie. —

Jak się dowiadujemy, wkrótce dana będzie Opera, z muzyką ulubionego kompozytora Karola Kurpińskiego: *Czaromysł* zwana. —

W ostatkach zapust ma nas także zabawić Opera czarodziejsko - krotochwilna: *Lwowianka Królową Golkondy, czyli: Finfa w obrotach.* —

— Z Warszawy. —

Dnia 4. Stycznia r. b. na wyborowém posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Członkami tegoż Towarzystwa zostali jeszcze: Lach - Szyrma, Tytus Hr. Działyński, Wład. Hr. Ostrowski i Jastrzębowski. —

Dzienniki doniosły, że niedawno w Paryżu doświadczano publicznie nowego wynalazku *języka* czyli *telegrafu muzycznego*, i że z powszechném zadowoleniem licznych słuchaczów odbyła się próba na Polu Marsowém; lecz nie objawiono dotąd sposobu czyli tajemnicy tego nader ważnego i interesującego wynalazku. Kapelmistrz Dworu Królewsko - Polskiego, Karol Kurpiński, zastanawiając się dnia 28. Grudnia r. z. nad tym wynalazkiem, a również jak wszyscy nie wiedząc o jego układzie, własnym pomysłem, w przeciągu kilku godzin, ułożył podobny *telegraf muzyczny*, a nazajutrz, w obec kilkudziesięciu osób, dowiódł skutku swego wynalazku. Obecni podawali, w języku polskim, rossyjskim, francuskim i niemieckim, wyrazy według swéj woli, kapelmistrz ogłaszał je tonami muzycznemi, a osoba będąca w oddaleniu, natychmiast je powtarzała słowami. —

Nadzwyczajna żarłoczność węża.

Niedaleko Breytonu (w Anglii) zabito węża, który miał długości półtrzeciéj stopy; w brzuchu jego znaleziono *trzydzieści* młodych kuropatw. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.